

WIELKA ROCZNICA.

W sobotę, dnia 29 listopada cała Polska obchodzi wielką i uroczystą pamiątkę: — stuletnią rocznicę wybuchu zbrojnego Powstania Narodu przeciw Moskalom. W tym dniu mija właśnie sto lat od chwili, kiedy to w ciemną noc z dnia 29 na 30 listopada 1830 roku garsteczka odważnych młodzieńców ze szkoły wojskowej pod dowództwem oficera Piotra Wysockiego śmiało i niespodzianie uderzyła na pałac rządzącego wtedy w Polsce moskiewskiego księcia Konstantego, zmuszając krwawego wielkorządcę do sromotnej ucieczki. — Do śmiałych młodzieńców przyłączyło się natychmiast wojsko polskie i cały Naród, rozpoczynając nie tylko w Warszawie, ale i na obszarze całej dawnej Kongresówki walkę z wojskami rosyjskimi.

Wielkie to były chwile. Wszystkich obywateli ogarnął niebывалы zapał i chęć służenia krajowi.

Wszyscy bez różnicy stanu i zawodu poczuli się synami jednej Polski, dla jej wolności i dla jej dobra pragnąc złożyć największe ofiary z sił i pracy, życia i majątku. Stawał obok siebie chłop polski i właściciel ziemski, robotnik szedł w jednym szeregu z kupcem, rzemieślnik wspólnie z inteligentem miejskim. W miejsce znieprawionego, okrutnego zarządu rosyjskiego utworzony został w Warszawie własny polski Rząd Narodowy, złożony z dzielnych i mądrych obywateli wszystkich warstw.

Pod sztandary wojska polskiego garnęły się tłumy ochotników z miast i wsi, chcąc z bronią w ręku dopomóc do wypędzenia Moskali z kraju. — Powstanie ogarniało coraz szersze ziemie, okręgi i powiaty. Wszędzie bito Rosjan, wszędzie wojsko polskie odnosiło raz po raz wspaniałe zwycięstwa: pod Grochowem, pod Wawrem, Iganiami, Ostrołęką. Powstanie rosło i wzmagало się, pobić Moskała, mimo przewagi liczebnej, musieli się cofać. Zdawało się, że dla nieszczęśliwej dotychczas i uciemiężonej Polski zaświtała naprawdę już jutrzienka wolności, że Naród potrafił zrzucić z siebie jarzmo niewoli i że z bronią w ręku odzyska niepodległość.

A jednak wszyscy wiemy, że tej niepodległości Naród polski wówczas, przed stu laty — nie odzyskał i że niestety, przez długo jeszcze, bo blisko przez 90 lat, jęczeć musiał w niewoli, z której go dopiero wydosłał za naszych już czasów dzisiejszy Wódz Narodu i Jego Zbawca, Marszałek Piłsudski.

Dlaczegoż to się tak stało?

Dlaczegoż to Powstanie Narodu, które przed stu laty wybuchło, nie miało powodzenia i nie przyniosło Narodowi pożądanej i upragnionej wolności? Przecie wówczas było silne i dzielne wojsko polskie, raz po raz odnoszące zwycięstwa nad Moskalami. Przecie wówczas był i skarb Królestwa Polskiego dość bogaty i w Polsce nie było głodu, nie brakło żywności dla mieszkańców w kraju ani dla wojska w polu. Przecie i społeczeństwo było dzielne, rwące się do czynu i ożywione chęcią służenia Ojczyźnie. A mimo to — Powstanie się nie udało. Po długich walkach Moskała zwyciężyli i znów wtrącili Naród w niewolę.

Czegóż-to brakowało w Polsce w roku 1830? Oto brakowało Wodza. Cóż bowiem pomoże cała wola Narodu, jeśli go nie ma kto prowadzić?

Był wówczas dobry rząd, ale na jego czele nie było człowieka, któryby temu rządowi wskazywał, co i jak robić. Było wówczas dzielne i mężne, dobrze uzbrojone i niegłodne wojsko, — ale na czele wojska nie było dowódcy, któryby je poprowadził do bitwy aż do ostatecznego zwycięstwa. Generałowie klócili się ze sobą, członkowie rządu nie ufali sobie wzajemnie. Póki wszystko szło dobrze, póty wszyscy wierzyli w powodzenie Powstania i odzyskanie wolności. Ale kiedy tylko zaczynały się niepowodzenia, wtedy natychmiast jedni na drugich zaczęli patrzeć wilkiem, podejrzewać, oskarżać, zwałać na siebie wzajemnie winę. A pospólna sprawa traciła tylko na tem, marniała i ginęła. Naród krwawił się, wypruwał z siebie resztkę sił, dawał ponad miarę podatki, dawał tłumami rekruta i ochotnika, wierzył uparcie, że jednak Polska wywalczy wolność. A wszystkie te wysiłki zakończyły się przecie klęską, bo nie było Wodza, nie było człowieka, któryby swoją silną wolą i swoim wielkim rozumem pokierował wszystkim w Polsce ku lepszemu.

Jaką naukę winniśmy dziś, w tę rocznicę Powstania wyciągnąć stąd dla nas w dzisiejszej Polsce?

Otośmy winni z całej mocy dziękować Opatrzności, że nam w dzisiejszych czasach zesłała takiego właśnie Wodza, który Narodem w jego doli i niedoli zawsze umiał i umie należycie pokierować i stale ku lepszemu prowadzić. Winniśmy dziękować Opatrzności, że na czele Polski stoi dzisiaj Marszałek Piłsudski, który nam nie tylko wolną Polskę wywalczył, nie tylko ją w roku 1920-ym od nieuchronnej grozy jeszcze gorszej niewoli ocalił, ale który swoją wielką wolą i swoim wielkim rozumem kraj nasz wciąż ku lepszemu Jutru prowadzi.

Gdyby Jego nie stało, cóż byłoby z naszą wolnością? Bylibyśmy jej tak samo nie odzyskali, jak jej nie odzyskali nasi ojcowie w Powstaniu w roku 1830-ym.

Gdyby nie było Marszałka Piłsudskiego, cóż byłoby z temi wszystkimi ciężarami i ofiarami, jakie społeczeństwo nasze zgodnie składa na ołtarzu Ojczyzny dla Jej dobra i szczęścia? Poszłyby na marne, jak poszły na marne ofiary obywateli w roku 1830-ym i jak za naszych czasów na marne szły ofiary i wysiłki społeczeństwa za czasów sejmowładztwa i partyjnicstwa. Gdyby nie było tego naszego Wodza i Budowniczego Polski, cóż byłoby z całą przyszłością naszej Ojczyzny?

Byłaby ta przyszłość taka sama ciężka i smutna, jak była po upadku Powstania przed stu laty, aż po rok 1918-ty, kiedy to dzięki Marszałkowi Piłsudskiemu zaświtała dla Polski jutrzienka swobody.

Dlatego też, święcąc dnia 29 listopada rocznicę Powstania Listopadowego, z tem większą miłością oczy zwracamy ku osobie ukochanego Wodza, Marszałka Piłsudskiego, czując, jak wielka Mu się od nas wszystkich, od całego Narodu należy wdzięczność. Niech nam na długie lata żyje, niech nam przewodzi i niech nas wiedzie ku mocnej, gospodanej Polsce.

mo nienawistnych rządów zbyt pociągającym były dla narodu polskiego przykładem.

Ostatecznie obawa, że car Mikołaj I pośle wojska swe na stłumienie ruchów wolnościowych w tych krajach, a i wojskom polskim każe wziąć udział w tej wyprawie, wybuch powstania przyspieszyła. W dniu 29 listopada 1830 r. młodzież warszawska już to uniwersytecka, już to ze szkoły podchorążych dała początek powstaniu. Zamach ten, aczkolwiek nieoczekiwany i nieprzygotowany, porwał za sobą stolicę i cały naród. Początkowo było wahanie w wyborze drogi: jedni rozumowali, że nie można zrywać z Rosją i że należy dążyć do porozumienia, drudzy uważali walkę za nieodzowną. Początkowo wśród członków rządu przeważał kierunek ugodowy, kiedy jednakże car Mikołaj odrzucił wszelkie porozumienia i zażądał bez-

100-letnia rocznica Powstania Listopadowego.



Akt nominacyjny generała Małachowskiego.

warunkowej kapitulacji, sejm zdeponował Mikołaja I i tem samym wypowiedział wojnę Moskwie.

Walka prowadzona była ospale, bez wiary w zwycięstwo i ze zmiennem szczęściem. Znakomita armja polska na każdym kroku dawała dowody dzielności. Był to żołnierz, pamiętający epokę napoleońską, lecz nie miał wodza — nie było Kościuszki, lub ks. Józefa, a ci, którzy dowodzili, Chłopicki czy Skrzyniecki, nie dorosli do potrzeb chwili.

Potyczka pod Stoczkiem była pomyslna dla powstańców, lecz po morderczej bitwie pod Grochowem wojsko polskie cofnęło się. Nastąpiło obleżenie Warszawy. Oczekiwana pomoc zagranicy zawiódła, a chwiejność i słabość rządu narodowego zmarnowały najlepsze wysiłki i nadarżające się szczęśliwsze okoliczności. Po obronie Warszawy, której świetny epizod stanowi bohaterska walka generała Sowińskiego na szańcu Woli, armja polska pod generałem Rybińskim przekroczyła granicę Prus, gdzie została rozbrojona. Przywódcy powstania wyjechali na emigrację zagranicę, głównie do Francji. Dzika i bezlitosna zemsta cara Mikołaja spadła na naród polski, jako skutki klęski powstania. Samoistność państwową Królestwa zniesiono. Odebrano konstytucję, skasowano sejm, rząd i wojsko. Upadek powstania był początkiem owej martyrologji narodu polskiego — życie jego stało się jednym pasmem nieszczęść i upokorzeń. Trakt na Sybir zaroził się nieszczęśliwymi „wysiedleńcami”. —

Odtąd tajgi Sybiru zaściliły się kośćmi polskimi. Jednakże rozbudzony duch czynu od owego pamiętnego dnia 29 listopada nie przestawał czuć, by każdej sposobnej chwili potargać ostatecznie okowy niewoli. Cienie poległych w powstaniu bohaterów sunęły w dzień i noc, wzdłuż i wszerz ziemi polskiej, zachęcając naród do wytrwania w skrytej, czy jawnej walce z wrogiem, aż do błogosławionej chwili odzyskania wolności.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

- 25 listopada 1795 — koniec panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego.
- 27 i 28 listopada 1812 r. — słynne przejście armji napoleońskiej przez Berezynę.
- 28 listopada 1907 r. — śmierć Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie.
- 29 listopada 1830 r. — wybuch powstania listopadowego w Warszawie.
- 1 grudnia 1830 r. — generał Chłopicki obejmuje naczelną komendę armji.

W SETNĄ ROCZNICĘ POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

Nie do pomyslenia było, by naród polski, odznaczający się przez cały okres swych dziejów wielkością ducha i bogactwem darów przyrodzo-

wały się zbyt wielkie, gdyż nawet znikome prawa, nadane nam przez pamiętny kongres wiedeński, stałe były przez zaborców uszczuplane.

W STULETNIĄ ROCZNICĘ POWSTANIA LISTOPADOWEGO.



Uczestnicy napadu na Belweder: Karol Paszkiewicz, Walenty Kroskowski, Wincenty Kobylański, Aleksander Świętosławski.

nych miał biernie znosić jarzmo niewoli, narzuconej mu gwałtem i przemocą przez drapieżnych sąsiadów. Tembardziej, że krzywdy rozbiorów sta-

Wzmagala się dążność do zrzucenia obcego jarzma, a przykład Francji i Belgji, które rewolucyjnym ruchem w tym właśnie czasie zrzuciły jarz-

Kapitulacja pod Brodnicą.

Stało się to pod Brodnicą, 5 października 1831 roku, na dzisiejszej ziemi pomorskiej.

W Świdziebnie, za Rypinem, dnia 3 października, ostatnia rada wojenna naszej starszyny postanowiła, że dalszy opór jest niemożliwy. — „Było jeszcze 24.000 wojska — pisze Morawski — ale ogołoconego ze wszystkich potrzeb, otoczonego ze wszystkich stron. Aby nieprzedawnionych praw narodu żadnym układem w wątpliwość nie podać, postanowiono przekroczyć granicę pruską, w obcym państwie broń złożyć. Oddzielny manifest z dnia 4-go października 1831 roku ogłosił to światu”.



„Rozkaz dzienny Rybińskiego uwiadomił wojsko, że przechodzimy granicę pruską. Dzień 4 października zeszedł na porozumieniu się z wojskami władzami pruskimi, które tak pewne były tej ostateczności, że już nas na granicy oczekiwały. Przyparci do słupów granicznych, widzieliśmy na drugiej ich stronie obozy pruskie, mianowicie liczną piechotę i dwa pułki kirasjerów. Z przeciwległej strony czerniały na odległość dwóch strzałów armatnich długie linie wojsk rosyjskich”.

Żołnierze dowiedziawszy się, że w furgonach amunicyjnych znajdują się jeszcze znaczne zapasy pocisków, pragną ostatecznej krwawej rozprawy z Rosjanami, ale generał Rybiński nie chce się na to zgodzić; byłoby to bezcelowe. Kilku z oficerów zmówiło się, by zbrojno w kilkaset koni przedrzeć się przez Niemcy do Francji. O szalonym tym pomysle dowiaduje się dowództwo i udaremnia jego wykonanie.

O tym projekcie i jego udaremieniu mówi jeden z uczestników: „Ze ta myśl, ten projekt upadł, najmocniej żałowaliśmy... Czy dałby się wykonać, nie wiem; w danej chwili nie zastanawialiśmy się nad tem. Zdaje się, że można go było wykonać. Czuliśmy siły w sobie, lud też wiejski w Prusach był za nami; zresztą łatwo mu było usta zamykać, płacąc po drodze — nie było też jeszcze telegrafów”.

Nastał dzień 5 października, a z nim tragiczna dla żołnierza polskiego chwila złożenia broni. O uczuciach i nastroju, jakie panowały wśród wojsk polskich, pisze Sierawski:



„Nazajutrz, dnia 5 października, równo ze świętem zagrzniały w naszych obozach trąbki, głoszące pobudkę. — Mieliliśmy ją usłyszeć raz ostatni... Zaczęło się wojsko ruszać. Ze zbliżającą się chwilą tego wielkiego aktu, umysły nasze ugięły się pod jakimś odrętwieniem przygnięcone. Rzucić kraj rodzinny, broń ukochaną, te wierne konie, które nas do zwycięstw poprzednich niosły, iść daleko w niewiadomą przyszłość... te to uczucia miotaly nami po kolei.

Około 10 godziny uderzono w bębny — u nas rozkazano wsiąść na koń, Prusacy też na drugiej stronie stali już pod bronią, wyciągnięci w szyku bojowym.

Bez żadnego odgłosu muzyki, bez dobiecia pałaszy, w plutonowym pułkowym marszu, pierwsi przeszliśmy ten wąski pas graniczny. Przyjął nas zaraz generał pruski z eskortą huzarów i prosił

pułkownika, by pułk rozwinął się frontem do granicy Królestwa. Manewr ten uskutecznił w całym pędzie koni i z wzorową precyzją. Generał przejechał pułk po całym jego froncie, salutował wszystkich oficerów — myśmy stali niemi, z zacisniętymi zębami. Przejście granicy innych pułków trwało dwie godziny i po jego ukończeniu zasłonił Prusacy ścianę od Królestwa. Nam się zdało, że jakaś czarna zasłona nam na oczy spadła. Rosjanie też w 20.000 wojska podstąpiwszy, szeroko linię graniczną z drugiej strony zajęli.

Zaledwie godzina upłynęła, generał pruski ze swym sztabem i naszymi dowódcami wojsko objechał. Rozkazano nam zsiąść z koni. Zielonka zebrał oficerów, mówił i prosił, abysmy tę klęskę z wytrwałością przyjęli; wezwał, aby w szeregach spokojność i powaga zachowana była. Prosił jeszcze, abysmy w przyszłości w braterskim a ściśniętym poźyciu honor pułku i pamięć jego zachowali. Zawiadomił, że według ułożonej konwencji, oficerowie broń swoją i konie zatrzymają. Żołnierze mają tylko mantelzaki od siodła odpiąć, życzył sobie, aby zachowali na wieczną pamiątkę orły polskie, kaszkiety ich zdobiące.

Splakaliśmy się rzewnymi łzami i dziś po pięćdziesięciu latach ubiegłych nie wstydzę się, że pod wspomnieniem tego dnia i godziny, gorzka łza zwilża me oczy. Poświęcam ją pamięci mych dawnych towarzyszy, których przeżyłem wszystkich...

Nastąpiła ostateczna chwila. Spieszona część jazdy pruskiej przystąpiła i po kilkudziesięciu stanęła przed szwadronami, by nam konie i broń odebrać. Stali nasi żołnierze bez tchu i mowy... bez myśli i nieruchomi.

Nareszcie należało wypowiedzieć ostatecznie to słowo: „Odpinać pałasze!... zdejmować karabinki!... Szmer głuszy dał się słyszeć po szeregach, minęło kilka minut pod tem wahaniem się wiarusów. — Prusacy nalegali... nareszcie zaczęto się rozbrajać. Żołnierze powoli odpinali pałasze, całowali je, do piersi tulili, potem pod nogi rzucali je Prusakom. Kilka wystrzałów dało się słyszeć... zmieszali się Prusacy, dopadamy — to kilku naszych swe konie zastrzelili!...

Wolno szło to rozbrajanie — zdawało się, że ta straszna chwila się nie skończy, ale i to nastąpiło. Rozkazano żołnierzom w tył od koni odstąpić; kiedy się zobaczyli bez koni, bez broni, z mantelzakiem na plecach, jeden ich jęk wybuchnął. Z wzorowego tego pułku i tyle męznego, zrobiła się garstka do dziadów podobna... Co do mnie, z tego wzruszenia nerwowego, porwała mnie na miejscu straszliwa febra, która mnie potem pięć kwartałów męczyła...



Godziny jeszcze upłynęły... nakoniec otoczeni wojskiem pruskim poszliśmy, niedaleko też było miasteczko Brodnica, którą sobie Niemcy Strasburgiem przezwali.

Wpędzono nas jak trzodę w jakieś kolano rzeki Drwęcy, na grunt błotnisty, zamknięty z frontu wojskiem pruskim.

Tyle z owego pamiętnika. Autor jego podaje liczbę wojska polskiego na około 24.000 żołnierza; ściślejsze dane znajdujemy w pamiętnikach generała Brandta, dowódcy wojsk pruskich przy przejściu Polaków przez granicę. Liczby tam podane przedstawiają się następująco: 19.357 podoficerów i szeregowców, 9 generałów, 89 oficerów sztabowych i 416 niższych. Dział było 95, koni kawaleryjskich 5.280, artyleryjskich 2.565. Do tego dochodzi znaczna ilość rozbitków, którzy w różnych miejscach przeszli granicę pruską i w Brodnicy dołączyli się do rozbrojonych już towarzyszy broni.

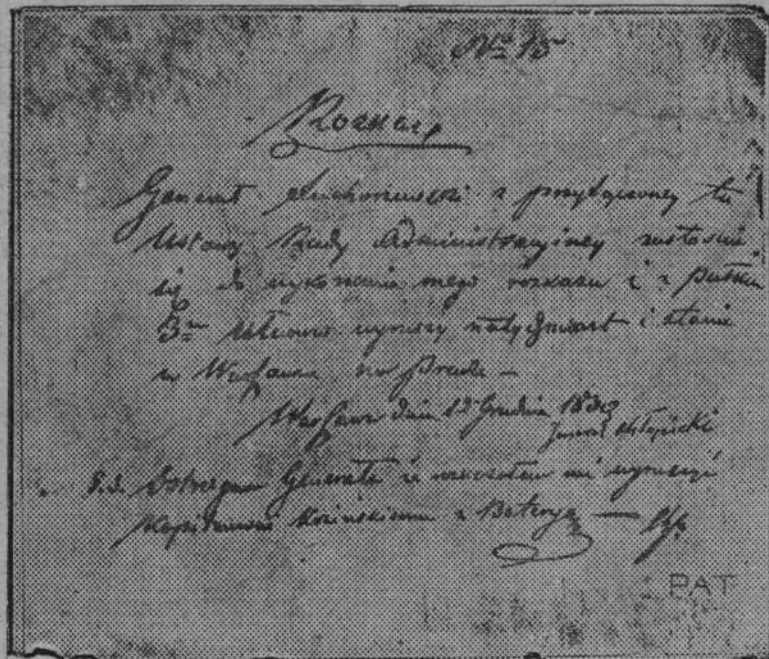
Taki los zakończył bohaterskie wysiłki, które wprawdzie nie dały nam Niepodległości Państwa, ale utrzymały naszą Niepodległość Ducha.

W stuletnią rocznicę Powstania Listopadowego.



Dworek pod Grochowem, w którym mieścił się Sztab Główny Wojsk Polskich podczas bitwy pod Olszynką.

W stuletnią rocznicę Powstania Listopadowego.



Rozkaz gen. Chłopińskiego: „Nr. 15 Rozkaz. Generał Suchorzewski z przyłączonej tu ustawy Rady Administracyjnej zastępuje się do wykonania mego rozkazu i z pułkiem 3-cim ułanów wyruszy natychmiast i stanie w Warszawie na Pradze. Warszawa, 12 grudnia 1830 r. — Jenerał Chłopiński. — P. S. Ostrzegam Generała, że rozkazałem nie wyruszać kapitanowi Kosińskiemu z Baterją. — JChł.”

